

OPOWIEŚCI BROKOWSKIE
NADBUŻAŃSKIEJ KRONIKI KRYMINALNEJ
CZĘŚĆ TRZECIA¹

Wszystkie prezentowane dokumenty pochodzą z akt grodzkich nurskich. Są to nie tyle protokoły spraw sądowych, ile dokumenty – przede wszystkim zeznania – spisane lub przepisane w kancelarii grodzkiej. Sądy grodzkie były w zasadzie sądami szlacheckimi, ale rozpatrywano w nich także sprawy oskarżonych pochodzących z innych stanów, tyle że przyłapanych na gorącym uczynku czy sprawców aktów zagrażających bezpieczeństwu publicznemu. Księgi miejskie, nie tylko z naszego regionu spłonęły w Warszawie w roku 1944. Księgi wiejskie nie przetrwały choćby w stanie szczątkowym, a zatem to księgi grodzkie stanowią nieocenione źródło wiedzy o życiu nie tylko szlachty, ale i innych stanów.

Pierwsze trzy dokumenty dotyczą krzywd i strat, jakich nasi przodkowie zaznali od wojska i to w zasadzie własnego. Nie tylko bowiem choćby i krótki pobyt w okolicy wojska obcego kończył się dla mieszkańców ruiną. Wojska własne i sprzymierzone postępowały często nie lepiej niż obce, rabunki zaś i gwałty dokonywane przez nieopłacone hordy żołdactwa przyrównywano do najazdów tatarskich. Żołnierze brali po prostu, co chcieli za przyzwoleniem patrzących na przemoc przez palce dowódców.

Pierwszy dokument nie jest świadectwem zwykłego, standardowego w tamtych czasach rabunku, ale politycznej zemsty. Oto do dóbr JMci Jana Godlewskiego, stolnika ziemi nurskiej zawitała chorągiew tatarska pod komendą rotmistrza Tekowskiego, ale by dochować wierności szczegółom, należy dodać, że administrator JMci Godlewskiego kazał w swym proteście zapisać – „chorągwi tatarskiej, czyli wołoskiej”. Możliwe zatem, że była to ta druga, bo pod Wiedniem walczyła i takowa. Rotmistrz powracał wraz ze swymi ludźmi z elekcji warszawskiej roku 1697. Podczas elekcji sprawy stanęły na krawędzi noża, a po rezygnacji Jakuba Sobieskiego, omal nie doszło do starcia zbrojnego między zwolennikami księcia francuskiego i tymi, którzy popierali księcia elektora saskiego. Rotmistrz i stolnik znaleźli się zapewne w przeciwnych obozach, a niewykluczone, że doszło między nimi do jakiejś osobistej zwady, o czym świadczy fakt, iż tenże Tekowski był na Godlewskiego szczególnie „zawzięty” i nim dopuścił do rabunku, wypytywał „czyja by to wieś była”.

¹ Z częścią pierwszą można się zapoznać [TUTAJ](#), z drugą zaś [TUTAJ](#).

Kolejne dokumenty pochodzą z lat 1710 i 1711, a zatem jednego z najtragiczniejszych okresów w historii Rzeczypospolitej. Polska była wówczas wielkim polem bitwy dla Sasów i Szwedów, a jedni i drudzy znaleźli pośród Polaków sprzymierzeńców. Był to znakomity pretekst do najeżdżania dóbr, należących do osób opowiadających się za stroną przeciwną, choć rozboje utrudniał fakt, że było coraz mniej do rabowania, a w kraju szalał głód i zarazy. Z racji panującego w stolicy ziemi nurskiej morowego powietrza, jeden z zacytowanych dokumentów spisano nie w Nurze, ale w Smolechach. Dokument ten jest rejestrem szkód, jakich w miejscowościach należących do biskupów płockich dokonała swymi rekwizycjami „Gwardia” – chodzi prawdopodobnie o Gwardię Królewską Augusta II Sasa.

Dokument trzeci dotyczy napadu rozbójniczego dokonanego na dwór i wioskę Grądy przez chorągiew litewską, opowiadającą się zapewne po stronie Szwedów i Stanisława Leszczyńskiego, choć wygląda na to, że i w tym przypadku cele polityczne, były tylko pretekstem do dokonywania bezwzględnych rabunków. Po nocnej akcji, rabusie wraz z fantami uwięźli Władysława Skrzeckiego, dziedzica Grądów. Wyjaśnienia porwanego są nieco mętne, ale można zaryzykować przypuszczenie, że zmuszano go do napisania oświadczenia, jakoby to on sam wezwał Grzymałę Słabaszewicza i Baranowskiego wraz z ich ludźmi, by przepędzili Sasów z Grądów.



Ilustracja 1. Wdowa błaga pana Paska: „Miłościwy panie, ratuj mię, ratuj! Rabują ludzie swoi, nasi Polacy, gorsi od nieprzyjaciół”. Rys. Antoni Zaleski².

² Jerzy Laskarys, *Przygody Jana Chryzostoma Paska*, Warszawa 1882, s. 126-127.

Pozostałe dokumenty dotyczą cywilów, choć niektórzy z nich otarli się o służbę wojskową. Jeden przystał na kilka tygodni do oddziału Kozaków, których ujął swoją grą na bandurze. Kolejnego, zwącego się Miłaszewskim, upili w warszawskiej karczmie gwardziści i tak trafił „do kompanii JMci Pana Zoltra”. Jędrzej Kitowicz pisał, iż był to popularny sposób naboru do tej formacji – zresztą nie tylko do tej. Nazwa sugeruje, iż była to formacja elitarna, ale to wrażenie mylne:

Gwardia koronna piesza nie miała ludzi dobranych co do wzrostu, przyjmowała każdego, kto tylko chciał służyć, chociażby najniższej miary, byle nie chromy, ślepy, kulawy i garbaty. Była to matka powszechna wszystkich kosterów [graczy w kości], szulerów, krnąbrnych rodzicom synów, utracjuszów, zabójstwem lub innym ciężkim występkiem do ucieczki przymuszonych. [...] Ktokolwiek z takich oblekł się w gwardiacką suknię, już był wolny od wszelkiej mocy, napaści i ścigania. [...] Na ostatek mieli ludzi kradzionych: przystojnych hajduków, lokajów, parobków hożych gdzie w szynkowni na ustroniu przydybanych, podpojonych, kapelusz gwardiacki włożyć sobie dopuszczających, a po takim przymierzeniu, jakby najuroczystszym słowie danym, bez ceremonii, chcąc nie chcąc porwanych i do komendy za rekruta stawionych³.

Zapał do wojaczki przeszedł panu Miłaszewskiemu już po kilka tygodniach, a tylko nieco dłużej potrwała jego przygoda z wojskiem pruskim.



Ilustracja 2. „Obie strony porwały się do szabel; wszczęła się zajądła rąbanina: Pasek ze swoimi ludźmi wypędził niebawem przeciwników na ogrody, pomiędzy pokrzywy i zmusił ich do zupełnej rejterady”. Rys. Antoni Zaleski⁴.

³ Jędrzej Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa 1985, s. 190.

⁴ Jerzy Laskarys, dz. cyt., s. 126-127.

Definitywnie porzućmy sprawy wojskowe, a dalsze akapity tego wstępu poświęćmy cywilom. Przedstawione dokumenty, są nie tylko świadectwami niecných uczynków, ale także życiorysami osób, które tych uczynków dokonały. Zawdzięczamy to procedurze przesłuchań. Ta stosowana w sądach grodzkich różniła się niewiele od praktykowanej w sądach miejskich, a o tej ostatniej tak pisał Kitowicz: „Wójt zatem zaczął się pytać więźnia najprzód: jakiej jest kondycji, jakiej wiary, gdzie się rodził, czym się bawił [zajmował] od młodości lat aż do czasu ostatniego swojej kaptuwacji [uwięzienia], jeżeli już kiedy nie był o podobny kryminał obwiniony, sądzony lub torturami próbowany?”⁵. Tym sposobem powstawały skrócone życiorysy chłopów, mieszczan, włóczęgów, szlachciców. To świadectwa arcyważne, bo w zasadzie jedyne. Pamiętników nie pisali przecież nie tylko ówczesni chłopci i mieszczanie z naszego regionu, ale stroniła od pióra także szlachta drobna, a nawet i ta średnia, a to z tej choćby przyczyny, że po większej części nie posiadała nie tylko umiejętności pisania, ale i czytania.

Zdaje się, że większość cytowanych zeznań złożono dobrowolnie i zakończono równie dobrowolnym przyznaniem się do winy, bez konieczności uciekania się do „badań corporalnych”. Oskarżonych najwidoczniej przekonały słowa pisarza:

Podobnoś to ty (lub waszeć) tę kradzież, tę zbrodnią popełnił, przyznaj się dobrowolnie, nie daj się męczyć; zapieranie się nic ci nie pomoże; czy się przyznasz, czy się nie przyznasz, równo się od śmierci nie wybierasz, bo są na ciebie wielkie dowody, żeś to ty, a nie inny, zrobił; a przyznawszy się dobrowolnie, nie będziesz mąk przygotowanych cierpieć, przez wzgląd na dobrowolne twoje wyznanie winy sąd cię łaskawszą śmiercią skarże; a jeżeliś to uczynił z ostatniej nędzy (na przykład gdy szło o kradzież) albo z nieostrożności, albo z pierwszej popędliwości (gdy kogo zabił), albo z głupstwa (gdy szło o czary), albo z namowy cudzej nauczywszy się tego od drugich starszych czarowników albo czarownic, przyznaj się, może cię sąd za twoją pokorę życiem darować⁶.

Tylko oskarżony Bartłomiej Biały napomknął, że: „Pan Trzaska mnie związał, dręczył i w dyby wsadził”. Zdaje się jednak, że ów Trzaska nie był mistrzem katowskiej roboty, a dręczenie polegało na powszechnie w takich przypadkach przyjętym porachowaniu kości delikwenta. Inna sprawa, że tenże Bartłomiej, podobnie jak większość oskarżonych, był szlachcicem. Wprawdzie takim drobnutkim szlachetką, reprezentującym szeregi gołoty, ale jednak acanem, a szlachtę torturowano tylko w wyjątkowych przypadkach. Do takich wyjątków należał poddany mękom Michał Piekarski, ale on zasługi miał szczególne, jako że z czekanem w ręku targnął się na życie króla Zygmunta III Wazy.

Zwykle czyn, który zaprowadził oskarżonych przed oblicze sądu, nie był ich pierwszym aktem złamania prawa. Wcześniej po wielokroć bywali chwytni przez różnych ludzi, ale z rzadka trafiali przez oblicze wymiaru sprawiedliwości. Zwykle sprawa kończyła się na odebraniu skradzionych rzeczy i wymierzeniu kary rękami poszkodowanego. Sprawca, choć z obrażeniami ciała, to wychodził z opresji w miarę cało. Tak np. syn mieszczanina nurskiego zeznał: „JMśc Pan Stanisław Ostaszewski, dogoniwszy mnie pod Drohiczyńem, wszystko to odebrał, po czym obiwszy mnie, wolno puścił”. Inny zaś oskarżony wyznał: „Pan Mateusz Skłodowski w Zarębach u Żyda Szczerby mnie złapał i począł mnie bić, a jam się przyznał, że wziął pieniądze”. Po odzyskaniu pieniędzy pan Mateusz sprawcę oswobodził.

⁵ Tamże, s. 135.

⁶ Tamże.

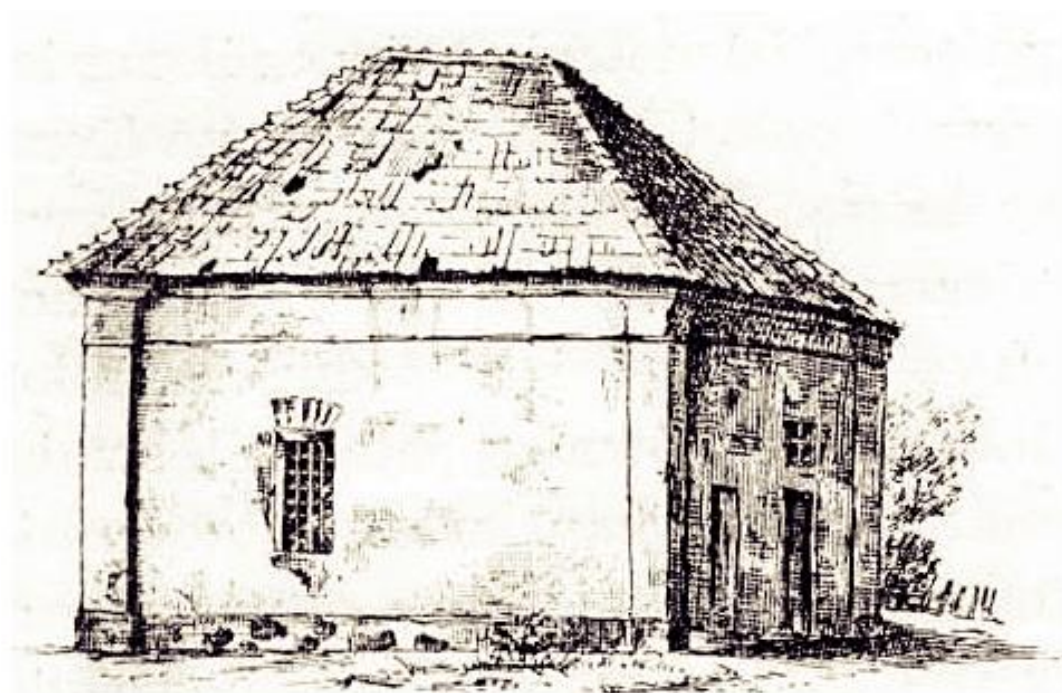
Poszkodowani nie kierowali się zapewne chrześcijańskim miłosierdziem, ale wygodą. Rzeczy odzyskano, złodziejaska ukarano, więc po cóż się fatygować do dalekiego sądu.



Ilustracja 3. Kajetan Wincenty Kielisiński, *Ubogi szlachcic* z XVII w., grafika z lat 1836-1842. Źródło: Biblioteka Narodowa – POLONA, sygn. G.1635/Sz.

Lektura zeznań zmienia spojrzenie na życie ówczesnych ludzi. Życie szlachty, szczególnie tej z ziemi nurskiej i z Podlasia nie polegało na ustawicznych biesiadach w sąsiadujących dworach, chłopci zaś zapuszczali się często znacznie dalej, niż tylko na targ czy niedzielną mszę w pobliskim miasteczku. Bieda łącząca mieszczan, chłopów i roje drobnej szlachty zmuszała ich demokratycznie do poszukiwania chleba po świecie. Magnesem była rozwijająca się dynamicznie Warszawa. Z ust do ust przekazywano sobie legendy, o tym jak to łatwo tam było o dobrze płatną pracę, opowiadano wymaginowane historie o ludziach, którzy wychodząc z nędzy, doszli w stolicy do wielkich pieniędzy – wielu więc trudno było oprzeć się pragnieniu zmiany bytu na lepsze. Jeden z oskarżonych zeznał: „Porzuciwszy gospodarstwo w przeszłym roku, poszedłem z pomienionymi synami, żoną i matką z tychże Łozek do Warszawy i tam robiłem przez ćwierć roku”. Wzmiankowany wyżej Miłaszewski, nim go spojono i odziano w mundur, to „robił w mieście około chędożenia ulic”. W Warszawie, gdzie już pracowała jako służąca jej siostra, postanowiła szukać szczęścia dziewczyna z Kamieńczyka. Inni wędrowali jeszcze dalej, bo do Prus, do Gdańska. Te ostatnie, prawdziwie europejskie miasto widziała zresztą znaczna część mieszkańców okolicy. Trzeba docenić zapal tych ludzi, bo podróże odbywano zwykle pieszo, no może z wyjątkiem flisów spływających Bugiem i Wisłą do Gdańska, choć większość z nich także wracała znad morza *per pedes*. Wypiecjalizowani w pędzeniu bydła odbywali biznesowe wyprawy, aż na Śląsk i Wołyń. Jeszcze dalej potrafili zajechać dworscy furmani. Wielka była też rzesza ludzi, określanych w

aktach mianem „ludzi luźnych” lub mniej subtelnie „hultajów”. Rzadko zagrzewali gdzieś miejsca na dłużej niż rok, po czym ruszali w świat, by szukać lepszego zajęcia. Z zeznań wynika, że jeśli było się zdrowym, silnym i chętnym do pracy, to o kawałek chleba nie było nazbyt trudno. Po paśmie rozlicznych klęsk, które wpędziły do grobów wielkie rzesze ludzkie, odczuwano bowiem w Rzeczypospolitej brak rąk do pracy. Po rzuceniu jednej roboty z łatwością znajdowano następną, tyle że podobnie jak ta poprzednia, zazwyczaj ciężką i marnie płatną. Wielu godziło się na poniewierkę i goniło z miejsca na miejsce z chęci przeżycia przygody. Ustawiczna wędrownia wydawała się im zajęciem znacznie bardziej atrakcyjnym od codziennej, monotonnej harówki chłopca, parobka, czy miejskiego wyrobnika.



Ilustracja 4. Kancelaria ziemi bielskiej w Brańsku:

„Każde województwo, ziemia i powiat posiadały swoją »kancelarię«, w której »chowano księgi«. Były to zatem archiwa, na których murowanie lub naprawę szlachta składał pieniądze w miarę potrzeby. [...] W ogóle »kancelarie« takie czyli archiwa ziemskie były to budynki niewielkie, murowane, sklepione, dla bezpieczeństwa od ognia nie opalane”⁷.

Do zmiany chlebobdawcy przyczyniało się złe traktowanie, „bijanie” i głodzenie pracownika. Dziewczęta uciekały przed niechcianymi zalotami. Pracodawcy często i gęsto nie wywiązywali się z warunków płacowych umowy. Bartłomiej Biały zeznawał, iż: „Od Szypulskiego namówił mnie do dworu za parobka Pan Buciakowski, natenczas podstarości JW. JMci Pana starosty i obiecał mi złotych trzydzieści na rok i przysiewku pół korca. Jednakowoż dano mi złotych dwadzieścia, a przysiewku nie dano wcale”. Tenże Bartłomiej postanowił za namową swej kochanki sam wyrównać rachunki, a tym samym wstąpił na ścieżkę, która zaprowadziła go przed oblicze sądu, a może i kata.

⁷ Zygmunt Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, Warszawa 1972, t. 2, s. 326.

Jednego z oskarżonych namówiła do pierwszego przestępstwa własna matka. Ten dobrze zapowiadający się i wykształcony jak na ówczesne standardy młodzian rozpoczął swoją złodziejską karierę od zabrania pieniędzy swemu chlebowdawcy proboszczowi, a skończył na obrabowaniu kościoła. Jego koniec musiał być wyjątkowo bolesny, bo tego rodzaju przestępstwa karano spaleniem na stosie.

Na drogę występku wkraczano z dziesiątek powodów. Wielu kradło z biedy, a jeszcze inni z zawiści. Drobny szlachetka wyznał: „Jam tę akcję uczynił ze złości, że ona ma się dobrze, a ja nie”.



Ilustracja 5. Kajetan Wincenty Kielisiński, *Para żebraków siedząca pod murem*, grafika z 1841 r.
Źródło: Biblioteka Narodowa – POLONA, sygn. BJ Graf. I 8761.

Kiepsko bywało z przestrzeganiem szóstego przykazania. Jeden z oskarżonych przyznał, że z pewną męzatką spółkował od dwóch lat i miał z nią dziecko. Inny zaś wyznał: „Żony dotąd nie mam, ale dzieci dwoje spłodziłem, na wiarę mieszkając bezślubnie z Zofią Konarzewską”. Natomiast Piotr Dąbrowski – „nie zważając na upomnienia matki swojej, z nieprzystojną osobą życie rozwiąże prowadzi i tą osobę u siebie konserwuje”. Tenże Dąbrowski nie miał zresztą poszanowania dla żadnych przykazań, a w tym czwartego. Matkę swoją okradł, okaleczył, a nie lepiej traktował rodzeństwo.

Jeżeli przestępcy działali w zмовie, to w małych, góra kilkusobowych, tworzonych na potrzebę jednej akcji przestępczych grupach, które jak wynika z zeznań, zwano w naszych okolicach „ligami”. Nie kierowali się także żadną złodziejską solidarnością. Jeden tylko patrzył, jak oszwabić drugiego. Leon Sienicki skarżył się, że ze skradzionych rzeczy „tenże mnie po trochu dawał, a sam krupy zjadał”. Wspólnik ten objadał się także kradzioną słoniną, podczas gdy panu Leonowi wydzielał ten przysmak małymi skrawkami.

Wielkim sprytem wykazał się Józef Tyszka, mieszkaniec Kamieńczyka. Ten lis szczwany i „wuj dobra rada” zarazem, poradził dziewczynom, z których jedna posiadała rzeczy kradzione, aby udały się do Warszawy najwygodniejszą jego zdaniem trasą. W pierwszej karczmie, w której się zatrzymały, odebrali im rzeczy dwaj umówieni przez Tyszkę chłopcy, a Tyszka udał się z fantami do stolicy. Tam dał heroldowi nieco grosza, aby ten ogłosił po rogach,

że pomijając szczegóły, takie a takie rzeczy zostały odzyskane. Pewnie ktoś się zgłosił, ale nie ten, który był faktycznym poszkodowanym. Tyszka rzeczy nie sprzedał, lecz zastawił, dając ewentualnemu poszkodowanemu możliwość odkupu. Tym sposobem stał się posiadaczem dwóch czerwonych złotych i to zgodnie z literą prawa.

Zwraca uwagę fakt, że nie było żadnych kłopotów z zamianą fantów na brzęczące monety. Znajdujące się prawie wyłącznie w arendzie u starozakonnych wiejskie karczmy były nie tylko lokalami gastronomicznymi z wyszynkiem, ale także supermarketami, piekarniami, masarniami... miejscami udzielania lichwiarskich pożyczek, lombardami i punktami wręcz otwartego paserstwa. U tego samego arendarza wielokrotnie odkrywano kradzione rzeczy i nijak to nie przeszkadzało w kontynuowaniu procederu. Arendarze godzili się na warunki prowadzenia interesu, tak pod względem finansowym mordercze, iż właściciel karczmy musiał być świadom, że działalność tam prowadzona będzie wykraczała poza ramy prawne. Wpadki były wliczone w rachunek, a dopóki arendarz wywiązywał się z warunków umowy, to właściciel, a był nim zwykle możniejszy szlachcic, przymykał oko na przeróżne ciemne sprawy. Sam zresztą dopomagał arendarzowi w różnych sprawach np. w ściąganiu należności od smakoszów, którzy wydudlili zbyt dużo „na kreskę”. Posiadający liczne kontakty arendarze, pomagali swym panom w prowadzeniu nie zawsze czystych interesów. Ważkim wydaje się także fakt, że arendarze wiele widzieli i słyszeli, odgrywali zatem rolę pańskiego konfidenta. Można zaryzykować stwierdzenie, że obie strony żyły w symbiozie.

Podczas lektury dokumentów źródłowych odnosi się często wrażenie, że pisarz dokonywał na bieżąco starannej, stylistycznej obróbki wypowiedzi oskarżonego, a gdy i sam przejawiał jakiś talent pisarski, to dokument czyta się niemal tak, jakby sporządzono go w obecnym stuleciu. Czasami jednak nie wiadomo, czy to pisarz notował nazbyt wiernie, czy też on sam nie władał zbyt biegle piórem, ale sensu w tym, co napisano, trudno odnaleźć, choćby i po kilkakrotnej lekturze. Zdarzyło się zatem, że autor niniejszego opracowania zmienił na przykład szyk wyrazów w zdaniu, aby sens ten łatwiej było odnaleźć. Bywało jednak, że i to nic nie dało, i nadal nie bardzo wiadomo, co też „poeta miał na myśli”.



Ilustracja 6. Kajetan Wincenty Kielisiński, *Chłop w kozuchu i czapie obszytej baraním futrem, z kijem w ręku*, grafika z 1835 r. Źródło: Biblioteka Narodowa – POLONA, sygn. BJ Graf. I. 8780.

Popas chorągwi tatarskiej⁸

Przed Księgami i Aktami Grodzkimi Nurskimi stanąwszy, szlachetny Pan Jakub Krakówka, sługa i administrator dóbr JMci Pana Jana Godlewskiego, stolnika ziemi nurskiej, imieniem swoim i pomienionego JMci Pana stolnika, a pana swojego, natenczas na usługę wojskowej Rzeczypospolitej zostającego, skarżył się i protestował przeciwko JMci Panu rotmistrzowi Tekowskiemu, porucznikowi Bocielowi, chorążemu Mościckiemu i przeciwko całej kompanii chorągwi tatarskiej, czyli wotolskiej pomienionego JMci Pana Rotmistrza.

Skarży się i protestuje o to, co czynili, nie mając respektu na prawo stanu szlacheckiego pospolite i artykuły wojskowe, które najazdów, rabunków i wszelakich gwałtów na osobach i dobrach osobliwie [szczególnie] szlacheckich czynić wzbraniają i pod gardłem zakazują. Pomieniony jednak JMśc rotmistrz z całą chorągwią swoją i z gminem ludzi na koni pięćset liczoną, czasu niedawno przeszłego, to jest w środę po św. Bartłomieju, powracając z poparcia elekcji A.D. 1697, nie wiedząc, z jakiej przyczyny zawzięty na JMci Pana stolnika i nie mając żadnego w jego wsi Mierzynowie⁹ popasu, ani noclegu, tu właśnie zajechał. Wypytywali z hałasem, czyja by to wieś była i o samym poranku w karczmie w tejże wsi się rozgościli. Tam zaraz konie wszystkie, których razem z tymi przy wozach było ze siedemset, rozpuścić rozkazali, płoty ogrodowe rozrzuć i tam wszystkie warzywa końmi tratowali, wypasali, a i sami wyrywali.

Pomieniony protestant Pan Krakowski, widząc tak wielką krzywdę swego pana, zaraz się o nią u chorągwi upominał, a wtedy sam JMśc Pan rotmistrz rzucił się na niego i targając za łeb, omal go nie zabił. Pomieniony JMśc Pan rotmistrz, nie ukontentowawszy się tym, a i owszem bardziej się rozjuszywszy, posłał wszystkich ludzi od chorągwi i luźnych na rabunek, jednych na wieś, a drugich do dwora. Jedni, kłódki od komór poodbijawszy, chłopów rabowali, a drudzy do dwora zajechali, tam dworskich ludzi pobili, indyki, kury i gęsi potapali, a na ostatek parkan do ogrodu wotolskiego wyłamawszy, końmi wszystko zmieszali i stratowali. Tak zgoła dzień cały na rabunku, wypasaniu zbóż i ogrodów, czynieniu szkód wszelakich zabawiwszy, w sam wieczór z chorągwią ruszyli.

Gdy zatem takowy bezbożny postępek, prawa Boskie gwałcący wielką za sobą pociąga winę i karę, skarży go pomieniony Protestant swoim i Pana swego imieniem, i się protestuje.

Regestr szkód

Naprzód zboża różnego, jęczmienia, owsa i gryki wypasli żołnierze chorągwi JMci Pana Tekowskiego na kop sto, co rachując kopę po złotych sześć, czyni złotych sześćset. W ogrodach wszystkich szkody poczynili na złotych półtora sta. Porabowali we wsi i we dworze na złotych trzysta, a to oprócz pobicia i pojuszenia [poranienia do krwi] ludzi.

⁸ Nurskie grodzkie relacje oblaty 1695-1697, k. 640-640v, sygn. 1/43/0/5/3, AGAD.

⁹ Prawdopodobnie Boguty Niemierzyna (Miemierzyna), [za:] Mazowsze w II połowie XVI wieku. Cz. II, pod red. Władysława Pałuckiego, Warszawa 1973, s. 148.

Wizyta Gwardii w dobrach biskupów płockich¹⁰

Regestr wydatków na Gwardię w komendzie JMci Pana Łubieńskiego, kapitana tejże Gwardii, ze wsiów biskupstwa płockiego w ziemi nurskiej leżących, Roku Pańskiego 1710 spisany.

Naprzód Miasto Andrzejewo. Te wydało od dnia piątego listopada pieniędzy na piwo, mięso, gorzałkę, owies tudzież na insze rzeczy - złotych polskich 154.

Wieś Ruskoteka wydała: na piwo, gorzałkę i mięso złotych 93: owsa korcy 16, co rachując po 2 złote za korzec, czyni 32 złote; jęczmienia korcy dwa i ćwierci dwie, i pół, co rachując złotych 4 za korzec, czyni 10 złotych, groszy 15 i szelągów półtora; żyta półćwierci, co czyni 18 i pół grosza; wieprzaka półtroczniaka wartującego 1 złotego i groszy 15; prosiąt dwoje, wartujących 1 złotego; baranów 5, wartujących po 3 złote jeden, co czyni 15 złotych; beczkę soli chłopu odebrali i wzięli z niej soli garnców 5, co czyni 6 złotych; siekierę chłopu wzięli wartującą 2 złote; rzemienia pozabierali za pół talara. Suma to złotych 315 groszy 3 i szelągów półtora.

Wieś Krole wydała: na piwo, gorzałkę i mięso złotych 63 i groszy 9; do tego pieniędzy wychodnego złotych 12 i grosza jednego; owsa korcy 20, rachując za korzec złotych 2, co czyni złotych 40; baranów 9 i pół, wartujących po 3 złote jeden, co czyni 28 złotych i groszy 15; świni zjedli 14 i pół, wartujących razem złotych 18 i groszy 27; stoniny wzięli potęć od chłopu, wartujący złotych 3. Suma to 165 złotych i 22 grosze.

Wieś Kańkowo wydała: pieniędzy na piwo i gorzałkę złotych 3; wzięli chłopu płachtę wartującą 2 złote. Suma to złotych pięć.

We wsi Pęchratce kłódki u spichrzów dworskich odbili i w tymże dworze kury, kapłony pobili.

We wsi Łętownicy wydali: pieniędzy na gorzałkę złotych 12 groszy 19; owsa korzec 1 i ćwierci 3, co czyni złotych 3 groszy 15; baranów 3, wartujących po 3 złote, co czyni 9 zł; kaszy garncy 10, co czyni 1 zł groszy 10; soli wzięli 2 kwarty, co czyni 18 groszy. Suma to złotych 27 i 2 grosze.

Suma z tych wiosek, oprócz różnych inszych zabranych domowych rzeczy, jak serów, to 666 zł 27 groszy i półtora szeląga.

Wieś Małkinia wydała obroku i siana dla koni, pieniędzy na piwo i gorzałkę na złotych 10.

Z powodu szalejącej w Nurze zarazy, spisano w Smolewie, w czwartek przed świętem Najświętszej Marii Panny, Roku Pańskiego 1710, pod kierunkiem ur. Kacpra Sutkowskiego, podstarościego i sędziego grodzkiego nurskiego.

Relację o stratach uczynionych przez Gwardię zdali pracowici: Marcin Siejko ze wsi Ruskoteka, Piotr Gajewski z Kroli, Kalinowa i Smolechów, Andrzej Strzelec z Łętownicy, Paweł Nieroda z Małkini, Szymon Wróbel z Kańkowa. Z miasta zaś Andrzejewa stawetny Jakub Kosiński.

¹⁰ Nurskie grodzkie relacje oblaty 1710-1712, k. 35-35v, sygn. 1/43/0/5/5, AGAD.

Nocny najazd na dwór w Grądach¹¹

Ja, niżej na podpisie wyrażony, daję plenipotecję JMci Panu Florianowi Gorskiemu, bratu memu a towarzyszowi JMci Pana referendarza Wielkiego Księstwa Litewskiego, do rekwirowania koni trzech: wronego bez odmiany; gniadego, białonogiego, z łysiną¹² za ogonem i grzywą kędzierzawą; z płowa gniadego, z łysiną. A także inszych rzeczy osobliwym [oddzielnym] rejestrem specyfikowanych u ludzi Króla Jegomości, to jest Saksonów, natenczas u mnie popasających. Ludzie z chorągwi Wielmożnego JMci Pana Szerwińskiego, chorążego wilkomierskiego, pod nazwiskiem Grzymały Stabaszewicza i Baranowskiego na dom mój nocą najechali, dwór porabowali, po czym konie, fanty, pieniądze pobrawszy, uszli do Prus, a mnie, nic niewinnego wieźli w kajdanach i dybkach przez niedziel osiem. Musiałem własną fortuną i zdrowiem pieczętować układając się na moją osobę napaść, jakoby ja o tym wiedzieć miałem. Nic niewinny będąc, upraszam się o moje wszelkie prawa do Trybunału, jako też wszystkich inszych sądów, na co się własną ręką podpisuję.

Działo się w Grądach dwudziestego pierwszego maja, roku 1711, Władysław Skrzecki. Będąc ja uproszonym i tej sprawy wiadomym, Florian Kłosiński. Plenipotecję przyjąłem, Florian Gorski.



Ilustracja 7. „Pan Pasek, jak się wspomniało, miał trochę w czubie: więc niepomny na to, że się znajduje blisko monarchy, nie namyślając się długo, uderzył Mazepę pięścią w policzek. Porwali się obaj do szabel i przyszło by do bójki w przedpokoju królewskim, co stanowiło straszny występki obrazy majestatu”¹³.

¹¹ Tamże, k. 90.

¹² Łysy – majacy całe czoło białe, całą głowę białą, biały w innych miejscach, def., [za:] Tadeusz Brajerski, *XVIII-wieczne nazwy i maści bydła i koni ze starostwa urzędowskiego i okolicy*, „Roczniki Humanistyczne” 1986, T. 34, z. 6, s. 46.

¹³ Jerzy Laskarys, dz. cyt., s. 155.

Sobotczyna podmówiła świętego młodzianka do grzechu¹⁴

Jam jest Bartłomiej, syn Kazimierza Białego z Białych Figli. Służyłem lat cztery u nieboszczyka ks. Boguckiego, proboszcza przeszłego nurskiego i terażniejszego ks. Łęckiego, kanonika płockiego pół roku, od niego zaś odstawszy u Pana Sułkowskiego w Białych przez rok. Stamtąd namówił mnie Pan Szypulski do Nura i służyłem lat dwie u niego, za które mi zapłacił. Od Szypulskiego namówił mnie do dworu za parobka Pan Buciakowski, natenczas podstarości JW. JMci Pana starosty i obiecał mi złotych trzydzieści na rok i przysiewku pół korca. Jednakowoż dano mi złotych dwadzieścia, a przysiewku nie dano wcale.

Za ten nieoddany przysiewek podmówiła mnie Sobotczyna, żona sławetnego Andrzeja Sobotki, z którą się dobrzem się obchodził, bo przez dwie lecie znałem się z nią, spółkowałem, mieli my z sobą jedno dziecko, dziewczynę.

Sobotczyna mi mówiła: „Weź za swoje”. Jam też głupi usłuchał i przyszedłszy w nocy z niedzieli na poniedziałek przed dniem św. Mikołaja do Nura, poszedłem prosto do dworu JW. JMci Pana starosty i tam w oborze krowę wziąłem graniastą¹⁵, zaprowadziłem ją do Ciechanowca i zostawiłem w karczmie na przedmieściu, a sam poszedłem do kościoła. Idąc, spotkałem Żyda rzeźnika, a ten mnie spytał, czy mam coś do zbycia, to ja mu powiedziałem, że krowa moja w karczmie stoi. Poszedł ze mną do karczmy, stargował na tymfów trzynaście, ale dał tymfów dziesięć i szóstak bity, więc zostało u niego tymfów trzy bez szóstaka. Kupiłem za te pieniądze kozuch i czapkę i poszedłem do Krynek, do Pana Marcina Białego, u którego służę co roku. Pożyczyłem mu kozuch i odjechał w nim do Janowa.

Ja sobie młóć w stodołę, a tu przyjechało od JW. JMci Pana starosty nurskiego i mnie wzięto stamtąd do Ciechanowca. Tam mnie poprowadzono po skórę z krowy, com ją przedał i z tą skórą do Nura mnie przywiedziono. Pan Trzaska mnie związał, dręczył i w dyby wsadził. To wszystko prawda, że za namową Sobotczyny wziął tę krowę za niedopłacenie myła [zapłaty za pracę] mego.

Służyłem też przedtem u JMci P. regenta nurskiego. Tyle że niemało ludzi tam się pochorowało. Mamka, młynarz, dzieci dwoje, parobek pomarli. To ja się strwożyłem i wziąwszy tylko, co moje, a pańskiego nie ruszając, poszedłem na flis. Powróciwszy, wzięli mi mieszczanie nurscy sukna pół szósty [pięć i pół] łokcia sukna, com je kupił w Gdańsku za pieniądze zarobione u JMci Pana regenta i to sukno u nich dziś dnia zostało, ale potem tam [w Nurze] nigdy nie postał. Bawiłem w Tymiankach rok. Z Tymianek namówił mnie Pan Marcin Biały do Krynek i tam służę.

Konia Wojtkowskiego z Nura wziąłem na św. Mateusz z kulbaką spod karczmy w Ciechanowcu i pojechałem z Panem Marcinem Wilkiem do Krynek i tam chowaliśmy go przez półtrzecia [dwa i pół] dnia. Potem Pan Marcin, wsiadłszy na niego, zaprowadził go do Pobikrów, do plebana tamtejszego. Powiedział, że tam wziął za niego dwa talary bite i odda, jak wróci z Janowa.

Wziąłem i klacz Felkową ze rzyśka na nurskim polu - będzie trzeci rok od tego czasu - zaprowadziłem do Łosic i wziąłem za nią dwa talary bite.

¹⁴ Nurskie grodzkie relacje oblaty 1727-1730, k. 197-197v, sygn. 1/43/0/5/12, AGAD.

¹⁵ Graniasty to chyba biały z gęsto po ciebie rozsianymi drobnymi płatkami innej barwy (płowymi, stalowo-popielatymi lub czerwonymi), def., [za:] Tadeusz Brajerski, dz. cyt. s. 46.

P. Dąbrowskiemu, podstarościeму P. Smorczewskiego wziąłem konia podczas targu w Siemiatyczach, przyjechałem z nim do Klukowa, ale tam zerwał się i uciekł.

Także Panu Godlewskiemu wziąłem sadło, trzewiki, pończochy i przyniosłem do Tymianek, do matki.

Pana Korowickiego konia nie brałem i nigdy w tamtej stronie nie postat, a tylko tu w Nurze u Szypulskiego, tegoż wieczoru jakżem szedł po krowę, przyszedłszy pod komorę, odhaczyłem okienkiem mięso baranie, co wisiało i oderżnąłem łopatkę. Z krową do Ciechanowca przyszedłszy, ugotować kazałem.

Wiecej się tym nie sprawowałem [nie zajmowałem], a i tego bym nie czynił, tylko że mnie Sobotczyzna podmówiła i do tego czasu tydzień w więzieniu siedzę.

Działo się w poniedziałek, w wigilię dnia św. Tomasza Apostoła, Roku Pańskiego 1728.

Upadek człowieka dość uczonego¹⁶

Jestem Kazimierz, syn przeszłego Andrzeja Sobotki, mieszczanina z miasta Nura, splotzony z Inny, wychowany w Nurze przez rodziców. Mam lat dwadzieścia cztery.

Najpierwej uczyłem się czytać u organisty w Nurze. Potem poszedłem do szkół drohickich i tam przez lat półtora [sześć i pół] wyuczyłem się w naukach. Nic złego nie uczyniłem.

Potem namówiono mnie za chłopca do W. JMci księdza Michała Wolińskiego, kanonika kijowskiego i tam służyłem przez pół roku. Namówiony przez matkę moją i nieboszczyka Wawrzyńca, i namówiwszy się z Choteckim, poddanym tegoż JMci księdza kanonika kijowskiego ukradłem pieniędzy tymfów ze trzydziestu, mniej albo więcej. Z tych dałem matce tymfów osiemdziesiąt, które oddała JMci Panu Kazimierzowi Budasiowi. Tymfów trzydzieści dałem nieboszczykowi Wawrzyńcowi, wujowi memu, a resztę miałem na swoją potrzebę.

Jak się o tym dowiedział JMśc ksiądz Woliński, to chciał nas wziąć w sekwestr¹⁷, aleśmy uciekli. Pozywał o to matkę i Pana Kazimierza Budasia, i innych, a ci musieli płacić i w wieży siedzieć. Z resztą pieniędzy pomienionego JMci księdza kanonika złapali mnie w Łukowie. Tę resztę mi odebrali, a mnie do Nura przywieźli. Stąd w nocy uciekłem i szedłem ku Łomży. W drodze napotkał mnie JMśc Pan Stanisław Ostaszewski, trzymający natenczas starostwo w Ostrowi i namówił mnie za chłopca. Byłem u niego tylko tydzień, bo gdy się rozeszło, że uciekłem od księdza Wolińskiego, to zabrałem konia pańskiego, kontusz, kulbakę i uciekłem. JMśc Pan Stanisław Ostaszewski, dogoniwszy mnie pod Drohiczyń, wszystko to odebrał, po czym obiwszy mnie, wolno puścił.

Potem poszedłem do Łomży, byłem w szkołach i służyłem za chłopca u synów W. JMci Pana Czołnkowskiego, podczaszego warszawskiego. Po przejściu roku byłem im w szkołach łomżyńskich rok

¹⁶ Nurskie grodzkie relacje oblaty 1737-1762, k. 251-252, sygn. 1/43/0/5/17, AGAD.

¹⁷ W tym przypadku – „wziąć kogoś w sekwestr”, oznacza zapewne uwięzienie, aż do momentu zwrotu skradzionej rzeczy czy kwoty pieniędzy [przyp. aut. artykułu].

za inspektora¹⁸ i w szkołach pułtuskich drugi rok. Tam dzieci dowiedzieli się, że mieszczanin z Nura, więc unikając konfuzji [zamieszania, wstydu], odprawiłem się i przystałem przy rekomendacji jezuickiej do JMci Pana Karbasieckiego. Tam byłem rok, a podczas inkursji [wtargnięcia, najazdu] przemówili mnie kozacy, wiedząc, że umiem na bandurze grać, abym do nich przystał. Byłem u nich niedziel ośiemnaście, a potem wziąwszy kontusz i szarawary musuľbasowe¹⁹ przyszedłem do Nura i bawiłem się na działach²⁰. Potem Wawrzyniec, wuj mój, ukradłszy w Nurze wótu u Cherlewicza, przyprowadził go do mnie w nocy, a ja go w spichlerzu zamknąłem. Znaleźli go ludzie i mi odebrali.

Drugiego roku ożeniłem się w mieście Nurze z wdową po Franciszku, garncarzu i mieszkam z nią już lat cztery. Byłem obwiniony o wydarcie pszczoł Wojtkowskiej, ale jakom, że niewinien, to się odprysnąłem. Nieboszczyk Wawrzyniec przyprowadził do mnie także wótu skradzionego w Tymiankach Mocherkach i zabił go. Za tego wótu, za dekretem śp. JMci Pana Godlewskiego, starosty nurskiego, zapłaciłem latem tymfów trzydzieści Panu Hieronimowi Tymińskiemu.

To też pamiętam, że brat mój Tyburcy, wótu parę od Perlejewa na działą przyprowadził i puścił je na pastewnik, a sam do mnie przyszedłszy do stodoty, powiedział mi o tych wótach, mówiąc: „Idźcie bracie, pomóżcie mi ich łapać”. Obaczywszy nas, ludzie chcieli złapać brata mego, ale uciekł. Wzięli tę parę wótu i jeszcze nieuka zabrawszy ode mnie, poprowadzili mnie do dworu. Szlachta, szukając wótu swoich, odebrała je, a P. Krajewski, podstarości śp. W. JP. starosty nurskiego wziął ode mnie talar bity i szablę.

Poszedłem pod Brześć i przystałem do JMci Pana Miencewicza za służę. Od niego nic nie wzięłem, a dostałem od tego JMci żupan jeden w zasługach. Potem przystałem do JMci Pana Szulca, ekonoma dóbr W. JMci Pana generała Fleminga, u którego byłem rok cały za pisarza prowentowego²¹. Chodziłem też w jego interesie na statkach do Gdańska.

Stamtąd odprawiłem się i przyjechałem do Nura, do żony. Tu cały rok siedziałem i na potrzebę miasta Nura transakcje w księgach i inne rejestra pisałem. Nic złego nie zrobiłem i dopiero bywając w kościele, zobaczyłem, że kielich i insze jeszcze rzeczy kościelne chowane są w ławce przy zakrystii. Przypatrzyłem się, jak je konserwują [przechowują] i w niedzielę, przed św. Bartłojem przyszedłem w nocy. Wziąwszy koteł, kamień wedle drzwi od chóru odwalilem, ziemi odkopałem i wlałem sam jeden, nie mając z sobą nikogo do kompanii, a i żona o niczym nie wiedziała, bo przyszedłem ze stodoty i wystrzegalem się jej. Wlałszy do kościoła, wiedząc, gdzie kielich, najpierwej jego w woreczku wzięłem, a potem poszedłem do cyborium i kluczyk znalazłem na lichtarzu leżący, bo zawsze go tam zostawiano.

Kluczyk wziąwszy, otworzyłem cyborium, firankę z sukienką biorąc, puszkę z komunikantami wyjąłem. Przez firankę ją wziąwszy, potrasnąłem, aż się komunikanty wysypały na ołtarz, na obrus przed cyborium. Puskę włożyłem do kielicha, kielich i patynę w worek, firanki w kieszeń i prosto na odwrót tąż dziurą

¹⁸ Raczej nie nauczyciel, ale ochmistrz przydany młodemu człowiekowi dla pilniejszej nauki i lepszego wychowania, def., [za:] Beata Kaczmarczyk, *Mistrz, bakałarz, belfer. Jak w dziejach języka polskiego nazywano tego, kto uczy innych*, „Oblicza Komunikacji” 2020, T. 12, s. 25.

¹⁹ Musuľbas (masuľbas, musuľ, masuľbez, muľbas), (tur. od: Mosul – miasto w Iraku; bez – płótno) – tkanina baweľniana farbowana na żywe kolory. Wytwarzana co najmniej od XVII w. w Turcji, używana w Polsce na różne części odzieży, podszewki i do podszywania namiotów, def., [za:] Irena Turnau, *Słownik ubiorów*, Warszawa 1999, s. 188.

²⁰ Zapewne chodzi o nieruchomość, otrzymaną w drodze spadku [przyp. aut. artykułu].

²¹ Pisarz prowentowy - w dawnej Polsce urzędnik trudniący się kontrolą dochodów (prowent) majątku ziemskiego, def., [za:] Słownik języka polskiego, na portalu *sjp.pl*.

wyłażłem. Dziury tej nie zasypywałem, lecz poszedłem prosto do swojej stodoły i to wszystko w słomie schowałem. Nie ruszałem tego przez dni trzy i dopiero jak żona poszła do grabienia dworskiego siana, to wyjąłem to wszystko z woreczkiem i w ogień ze wszystkim włożyłem. Jak się przepaliły tak kielich jako i puszka, tak palonki złociste i srebrne wyjąłem z ognia, obłożyłem papierem i włożyłem w płot, ale znaleźć ich nie mogę. Co zostało z kielicha i patyny niesrebrne i niezłote to potłukłem obuchem od siekiery. Resztę potamałem na sztuczki i schowałem w poszycie w stodole, a teraz oddałem. Żonie mojej idącej do Ciechanowca dałem przedać zastonkę i drugie podszycie od tegoż, ale nie powiedziałem żonie, że to z kościoła, lecz że skąd inąd miałem. Jak się o nich dowiedział ksiądz komendarz, to poznawszy od lica, odebrał, czyli odkupił.

Więcej nie znam [nie przyznaję] się do niczego i to prawdziwie zeznaję, że tak jest.

Spisano w Nurze, we wtorek przed dniem św. Franciszka, Roku Pańskiego 1740.



Ilustracja 8. Aleksander Orłowski, *Widok polskiego miasteczka*, 1797, w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie.

Źródło: Galeria Malarstwa Polskiego pinakoteka.zascianek.pl.

Ze złości, że ona ma się dobrze, a ja nie²²

Ja Leon, przeszłego Mateusza Sienickiego z Sienicy Pietraszów, dziedzic. Mam lat około pięćdziesiąt, przy nieboszczyku ojcu moim wychowałem się, a po śmierci ojca ożeniłem się z nieboszczką pierwszą żoną Marianną z domu Wojtkowską i spłodziłem z nią syna, któremu na imię Krzysztof. Potem, po śmierci pierwszej żony ożeniłem się z Marcjanną Dąbrowską, córką nieboszczyka J.P. Wojciecha Dąbrowskiego i mieszkam z nią dziewiąty rok, a dzieci z nią nie mam.

Z pierwszą żoną żyjąc lat sześć, żadnej akcji złej nie czyniłem ani się tym nie bawiłem, a owszem, ludzi przed tym przestrzegałem. Z tąż zaś żoną żyjąc, przed trzema laty, za jej wiadomością, wziąłem u nieboszczyka ks. Wojciecha Czyżewskiego, altarysty czyżewskiego konia i sprzedałem w Sokotowie za tymfów szesnaście. Dowiedziawszy się o tym koniu, odebrał go nieboszczyk J.P. Stanisław Czyżewski, brat ks. Czyżewskiego.

Potem, dobyłem się w nocy z P. Maciejem Dąbrowskim Szatanem do spichlerza J.P. Reginy z Bieńkowskiej także w Sienicy Pietraszach zamieszkałej, wdowy po nieboszczyku J.P. Łukaszu Sienickim, bracie stryjcznym żony. Dąbrowski wyrąbał siekierą dziurę w drzwiach spichlerza naprzeciw zapory, zapórę otworzył i wszedł do spichlerza. Ja stałem w stodole na klepiaku, gdzie było: owsa ze dwa korce, grochu ze trzy ćwierci, kaszy gryczanej także ze trzy ćwierci, stoniny półtora półcia, pszenicy pół korca, sukna kramnego, niebieskiego na kontusz tokci pięć. To wszystko wynosiliśmy na sanie, którymi z domu od siebie, przyjechał do mnie tenże P. Dąbrowski. Tymiz właśnie saniami z koniem pojechaliśmy po północy do pomienionej J.P. Sienickiej i te rzeczy zabrawszy, zawieźliśmy do tegoż P. Dąbrowskiego do Dąbrowy Michałek, gdzie złożyliśmy w stodole.

Z tych rzeczy tenże mnie po trochu dawał, a sam krupy zjadał. Zboże powiózł do Ciechanowca i tam sprzedał, a sukno zastawił u szlachcica J.P. Gołaszewskiego w Cherubinach. O tym suknie dowiedział się J.P. Jan Bieńkowski i odebrał sukno, pieniądze oddawszy. Stoniny wydzielał mi po trochu kilka razy. Więcej nie miałem z nikim żadnej ligi i nikogo nie krzywdziłem.

Oprócz tego, co teraz będąc w Sutkach, namówiłem się z Janem Skowronkiem. Potem przez kobietę Zofię Konarzewską, dałem znać temuż Skowronkowi, żeby przychodził do mnie, ale ta Zofia Konarzewska nie wiedziała, po co on ma przychodzić. Gdy tenże Skowronek przyszedł, to rozmówiłem się z nim, że dziewczka imieniem Zofia Godlewska służąca u J.P. Marianny Sienickiej, powiedziała mi, że: „Jest co brać u pani mojej”. Gdy J.P. Sienicka pojechał na św. Rocha, na odpust do Czyżewa, to ta dziewczka zawołała mnie do siebie. Tam przyszedłszy, byłem z tąż dziewczką i w izbie i w komorze, i więcej nikogo nie było. Pokazała mi, gdzie w dwóch miejscach leżą pieniądze, ale ich na ten czas nie brałem, tylko w nocy z soboty na niedzielę po św. Rochu, sprowadziwszy do siebie Skowronka, mówiłem mu o tych pieniądzach i o tych rzeczach, a on rzekł: „Dobrze, pójdziemy”. Potem poszedł do budynku P. Sienickiej i podkopał się do komory. Wtedy przyszedł do mnie i dał mi znać, że już się podkopał i żebym z nim poszedł. Ja powiadałem mu, gdzie co leży, on mi wydawał dziurę, a ja odbierałem. Pieniędzy się podzieliśmy. Mnie się dostał jeden talar bity, ale zły, tom go utopił. Rzeczy wszystkie, z którymi nas tu przyprowadzono, ponieśli my w pole i poukładali w grochu. Potem wziął Skowronek pieniądze połowę i dla żony krup i masła, i jeszcze sierp, i poszedł jeszcze

²² Nurskie grodzkie relacje oblaty 1741-1783, k. 73-74, sygn. 1/43/0/5/19, AGAD.

tej nocy do Sutek. Idącego spotkał Pan Mateusz Dmochowski z Bieńków, który nocował przy zbożu i pytał, skąd idzie pomieniony Skowronek? Ten odpowiedział, że tu w Sienicy żał i dano mu kolendę [zapłatę w naturze].

Tymczasem w Czyżewie dano już znać, że okradziono Panią Sienicką i ludzie poczęli gadać, że to mogła być moja sprawka. Dowiedziawszy się o tym, Pan Dmochowski powiedział ludziom, że spotkał Skowronka, a ten niósł w worku kaszę, masło i sierp. Słyszac to, wywiedzieli się, że jest na robocie w Sulkach, pojechali i wzięli go. Ten się przyznał i mnie wydał.

Jam tę akcję uczynił ze złości, że ona ma się dobrze, a ja nie. Złość tym większa była, że po nieboszczyku P. Jacku Sienickim zostało tylko jedno dziecko i to mizerne. Żeby tego dziecka nie było, to by na mnie sukcesja była i papiery, żem na to zebrał, ale się te wszystkie rzeczy odwrócili. Mnie wzięwszy, w dyby wsadzili i do kancelarii przyprowadzili. Więcej się do niczego nie znam.

Zeznanie Jana Skowronka.

Ja Jan, przez przeszłego Macieja z Anną Sienicką splotzony syn, wychowałem się u rodziców w Godlewie Baćkach. Obumarł mnie ojciec w wieku lat dwunastu i poszedłem na służbę. Lat trzy służyłem u JMci Pana Łukasza Dmochowskiego za pastuszka do bydła, a potem w Sienicy Szymankach służyłem lat trzy za parobka u Pana Bartłomieja Murawskiego. Po skończonej służbie robiłem u tegoż na najem lat cztery, ale się żadnym złym sposobem nie bawił.

Żony dotąd nie mam, ale dzieci dwoje splotziłem, na wiarę mieszkając bezślubnie z Zofią Konarzewską. Dotąd żadną złą akcją nie bawiłem się, ani też ligi nie miałem z Panem Leonem Sienickim. Ten, wiedział, że Pani Marianna z Godlewskich Sienicka ma kilkadziesiąt tymfów gotowizny i sam mówił mi o tym. Ja się wtedy bawiłem robotą w Sulkach u Pana W. JMci Pana Strykowskiego. Potem on [L. Sienicki] przysłał po mnie kobietę, tąż samą Zofię Konarzewską. Jam dzień cały kosiwszy, dopiero wieczrę zjadłszy, poszedłem do pomienionego Pana Leona Sienickiego i rozmówiwszy się z nim, poszliśmy do domu pomienionej Pani Sienickiej.

Tam wziąłem kota wierzbowego i podkopałem się do komory, i wszedłem dziurą do tej komory, i wydawałem mu rzeczy, z którymi nas tu przyprowadzono. On odbierał i nosił pod płot, i o pieniądzach mi powiadał, gdzie byli. Powydawawszy mu wszystko, sam z dziury wyszedłem i z płota ponosiliśmy te rzeczy w pole, w groch. Pokładłszy, poszedłem do izby tegoż Pana Leona Sienickiego, gdzie podzieliliśmy się z sobą pieniędzmi. Przed świtaniem, poszedłem tej samej nocy na odrodek do Sutek i wziąłem z sobą masła garnczek, i jajec szesnaście, i pieniędzy tymfów dwanaście, a także krup z pół garnca. Inne rzeczy zostały się w grochu niedaleko pana Leona Sienickiego.

Idącego mnie do Sutek, spotkał JMśc Pan Mateusz Dmochowski i pytał, skąd idę? A ja mu odpowiedziałem, że od roboty u JMci Pana Wiktora Sienickiego. Od niego [Dmochowskiego] dowiedziała się o tym terazniejsza Pani Jezierska i przysłała po mnie swoich braci. JMśc Pan Strykowski, stolnik owrucki, dowiedziawszy się o sprawie i po sprawdzeniu jej rzetelności, wydał mnie i wzięto mnie, okowano i przyprowadzono do kancelarii.

Pieniądze wzięte u mnie, te tymfów dwanaście, odebrał JMśc Pan Jezierski, terazniejszy mąż JMci Pani Sienickiej. Od Pana zaś Leona Sienickiego tymfów siedem i szóstak bity i talar bity, ale zły. O rzeczach zabranych powiedziałem, gdzie były i one tu są z nami prezentowane. Przedtem, z tymże P. Sienickim

nigdy nie bawiłem się żadną złą akcją, prócz tego, na co mnie namówił. A też z nikim innym nie miałem żadnej ligi i do niczego więcej się nie znam.

Rzeczy w tych dobrowolnych zeznaniach zawarte potwierdził Stanisław Jezierski, na co podpisał się ręką trzymaną [był niepiśmienny].

Działo się w mieście królewskim Nurze, w środę po dniu św. Bartłomieja Apostoła, Roku Pańskiego 1741.

Kradzionego nie ruszaj²³

Ja Jan, przeszłego Mariana Rytele syn, mieszkam we wsi Trzciniec w parafii kossowskiej, w ziemi drohickiej leżącej. Z młodych lat, byłem za życia ojca do lat dwudziestu w domu. Potem służyłem lat dwie za parobka w Godlewie Łubach u Pana Szymona Godlewskiego. Od niego się odprawiwszy, przyjąłem służbę u Pana Andrzeja Białego, u którego byłem rok jeden. Od tego Pana odprawiwszy się, nająłem się na trzy dni u niegdy Pana Mateusza Sutkowskiego w ziemi i powiecie nurskim. Po zakończonej służbie powróciłem się do ojca. Skąd namówiono mnie na podstarościego²⁴ do trzech wsi JMci Pana Marcina Świąckiego, podczaszego mielnickiego, gdzie lat dwie służyłem. Od niego się oddaliwszy, przystąpiłem do JMci Pana Kłopotowskiego, skarbnika podlaskiego na administrację do Sabniów, gdzie lat dwie zostawałem. U pomienionych Panów uczciwie służyłem, bez czynienia krzywdy.

Służbę zakończywszy, ożeniłem się w Żochach u Pana Bartłomieja Żochowskiego z córką tegoż imieniem Teresa, lat czternaście czy piętnaście miała. Spłodziłem z tąż żoną córek trzy. Mając od niej interes, poszedłem na jarmark do Węgrowa w dzień św. Katarzyny w roku przeszłym 1753 przypadający. Na tym jarmarku bawiłem się do nocy, spodziewając się iść przy wozie Szmula Krawca z Kossowa, mieszkającego u Abramka Węgrowskiego. Tamże [w Węgrowie] w domostwie JMci Pana podczaszego podlaskiego, w przytomności [obecności] Herszka arendarza z Dembego [Dębego] JMci Pana Ignacego Ratyńskiego, domówiliśmy się z Szymkiem, który ma ojca w Zarembach [Zarębach] Kościelnych, a ożenił się w Siemiatyczach. Tudzież w przytomności Borucha, rzeźnika z Siedlec, wzwyz wyrażonego Szymka struja. Naprzód Szymek poszedł do wozu Hersza Osieja Samsonowicza, kupca ciechanowieckiego. Obaczywszy, że ten niewierny Osiej śpi wraz z synem swoim na wozie w pasach, naprzód przerznął postronki przysznurowane, a podniósłszy skóry, nawyrzucił towarów różnych, z których

²³ Nurskie grodzkie relacje oblaty 1753-1755, k. 173v-174, sygn. 1/43/0/5/30, AGAD.

²⁴ „Oficjaliści czyli prywatni urzędnicy dworscy. [...] W wieku XVII i XVIII widzimy w dobrach szlacheckich 4 główne szczeble w hierarchii urzędników prywatnych, a mianowicie: komisarz był kontrolerem i kasjerem całego klucza dóbr, złożonego z kilku lub kilkunastu wiosek i folwarków. Ekonom oznaczał rządcę na jednym folwarku, a jeżeli folwark był duży, to miał do pomocy podstarościego, który miał znaczenie dzisiejszego ekonoma. Najniższym oficjalistą był wóldarz, zwany dzisiaj gumiennym, karbowym a na Litwie namiestnikiem. Krasicki w »Podstolim« tak charakteryzuje tę hierarchję: »Pan Komisarz gdy przyjedzie do pana, czeka w przedpokoju kwadrans. Ekonom przed jego drzwiami czekać będzie godzinę. Ekonom Podstarościemu odda połajaniem. Podstarości Gumiennemu groźbą, Gumienny chłopu kijem«», [za] Zygmunt Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, Warszawa 1972, t. 3, s. 280-281.

mnie dał przytomnemu i włożył w mój worek: kamlotu²⁵ sztuk trzy, rąbku²⁶ sztuk szesnaście, bagazji²⁷ sztukę poczetą i nici białych motków czternaście. Z tymi to rzeczami od Żydów wyżej specyfikowanych wyszedłem i zaraz w kramnicy, tamże w Węgrowie sprzedałem niewiernemu Giecowi, kupcowi z tegoż miasta: siedem sztuczek rąbku i kamlotu sztukę, czy całą, czy nie, za tymfów dziewięć. Z innym towarem powracałem do domu. Z tego towaru sprzedałem w Kossowie Herszkowi Hałkuniakowi sztukę dwie rąbku i białych nici motków cztery za tymfów cztery, a Herszkowi Majorczykowi dwie sztuczki rąbków za siedem białych szóstaków sprzedałem.

Bagazji łokci kilka, rąbku sztuk trzy i kamlotu prostego granatowego łokci siedem przywiozłem do Ratyńca Nowego do Pań Doroty i Marianny Ratyńskich. Pani Dorocie siostrze swojej, a żonie niegdy Pana Wojciecha Ratyńskiego, dałem na spódnice tegoż kamlotu łokci siedem czy osiem. Resztę kamlotu różnym porozdawałem. Pannie Mariannie Ratyńskiej sztuk cztery zielonego kamlotu, a granatowego sztuk trzy. Czwartą sztukę kamlotu granatowego, rąbku sztukę trzy i bagazji sztukę poczetą zawiozłem do Łezek²⁸ i sprzedałem arendarzowi JMci Pana Gąleckiego za tymfów siedem i butów parę czarnych. Z tego towaru wziętego sprzedałem jeszcze kamlotu zielonego Panom Franciszkowi Dzierzbie łokci sześć i Grzegorzowi Kowalikowi drugie sześć, a to za tymfów dwanaście, które deklarowali oddać.

Wiele zaś towaru wzwyż wyrażeni Żydzi na ten czas z wozu nabrali, tego wiedzieć nie mogę. Tylkom widział, że nosili do wozu Herszka arendarza z Dembego, z wozu Osieja, kupca ciechanowieckiego i te towary między sobą dzielili, a jak to nie wiem i tylko o tych, com je wziął od Szymka, opowiedziałem.

Tenże kupiec Osiej, odnalazł u Herszkowej w Kossowie rąbek przeze mnie przedany i go odebrał. Ta zaś znając mnie, wyznała, że ode mnie kupiła. Z tą wiadomością przyjechali do mnie, uproszeni przez Osieja kupca: pisarz miejski ciechanowiecki Adam Tracz, a także Pan Piotr Łazowski. Ja się im nie broniłem, a owszem pojechałem wraz z nimi do miasta Ciechanowca i opowiedziałem wszystko, tak jak i teraz tu zeznając, będąc bez żadnego uciemnienia ze strony Grodu tutejszego, wokowany [wywołany, wezwany] do zeznania prawdy.

Działo się w poniedziałek, po dniu św. Katarzyny Panny Męczenniczki, Roku Pańskiego 1753.

²⁵ Kamlot (czamlet, półczamlecie, szamlot). (tur. *kamlet*. fr. *camelot*) – cienka, rzadka tkanina z szorstkiej wełny czesankowej gorszego gatunku, tkana splotem płóciennym. W średniowieczu bywała robiona z wełny koziej i wielbłądziej. Później, na Zachodzie, tkano ją czasem na osnowie jedwabnej, lnianej, a nawet konopnej. K. wzorzyste tkano w pasy lub cętki, drukowane naśladowały wyroby jedwabne. W Polsce k. znany był od XIV do XVIII w., produkowany w manufakturach powiązanych z sukienniczymi, zawsze z gorszej wełny, używany na suknie, kontusze, żupany, pokrycia futer i pasy, def., [za:] Irena Turnau, dz. cyt., s. 121.

²⁶ Rąbek: 1) cienka, rzadka, prawie przezroczysta lniana tkania na o splotie płóciennym, grubsza i gorzej bielona aniżeli batyst. Wyrabiana na Śląsku i w Małopolsce co najmniej od XVI w., od XVII w. także drukowana, używana na chusty, suknie i całuny; 2) okrągła lub półokrągła biała chusta noszona przez zamężne kobiety, czasem z podwiką, pod różnymi nakryciami głowy, od średniowiecza do XVII w. R. długie do stóp noszono w XVI w. i określano jako rańtuchy, def., [za:] tamże, s. 243.

²⁷ Bagazja (bagaia, bagazyja) (tur. *bokasy*, *bogazy*, wł. *Bocasstno*): 1) rzadka, lekka tkanina bawełniana o splotie płóciennym, zwykłe barwna, wytwarzana na Wschodzie i Zachodzie (Francja. Włochy), importowana do Polski od XVII w.; 2) gęsta tkanina bawełniana o odmiennych barwach wątku i osnowy, lub też wykańczana z połyskiem. Wytwarzana na Węgrzech w XVII w.; 3) wzorzysta tkanina bawełniana tkana w karpiołuskę lub wzór kwiatowy, albo drukowana. W Polsce w XVIII w. używana na suknie, kamizelki, chustki, def., [za:] tamże, s. 20.

²⁸ To najprawdopodobniej wioska Łózki w obecnym powiecie białskim [przyp. aut. artykułu].

Świętokradztwo²⁹

Jestem Stanisław Miłaszewski mający lat dwadzieścia jeden, syn państwa Antoniego i Katarzyny Miłaszewskich z Nienaków Szymanów w parafii zarębskiej.

Najprzód, z małych lat moich do lat dziesiątku byłem przy ojcu i natenczas nic złego nikomu nie czyniłem. Potem, w dziesięciu latach poszedłem na służbę za pastucha do Pana Tomasza Zawistowskiego w tychże Nienakach mieszkającego i tam przez rok cały byłem, alem go nie krzywdził. Na drugi rok poszedłem służyć do Kuleszek do niegdy Pana Wawrzyńca Nienakowskiego i tam od Wielkiej Nocy do god³⁰ za pastucha służyłem, ale i tam jeszcze nic nie wziąłem. Od Pana Wawrzyńca Nienakowskiego na drugi rok odstawszy, przyjąłem służbę u Pana Franciszka Nienakowskiego, brata jego. Tam od Nowego Roku tylko do Wielkiej Nocy byłem, bo że mi tam źle było, to odszedłem po Wielkiej Nocy do ojca do Nienaków, gdzie bawiłem się przez lato i jesień, od god zaś poszedłem służyć za parobczaka do Nienaków Brewków do Pana Mikołaja Nienakowskiego. Tam niecały rok byłem, bo tylko do św. Jadwigi przesłużyłem i znowu odszedłem do ojca. Do tego czasu nie zabrałem jeszcze nikomu nic.

Od tego czasu już nie służyłem, a tylko byłem przy ojcu i natenczas posłał mnie ojciec do Skłodów Stachów do Pana Mateusza Skłodowskiego, sędzica [syna sędziego], a to dla kupna gryki. U tegoż sędzica ćwierć gryki za tymfa jednego kupiłem. Było to w spichrzu i spostrzegłem, że Pan Skłodowski tymfa ode mnie wziętego położył do skrzynki i widziałem w niej pieniędzy więcej. Tej samej Wielkiej Nocy poszedłem w nocy do tychże Skłodów, gdzie znalazłszy klucz na klepisku w kącie w stodole schowany, otworzyłem drzwi do spichrza tegoż Pana Mateusza Skłodowskiego, skąd ze skrzynki niezamkniętej wziąłem szóstakami tymfów czterdzieści. Więcej było w tej skrzynce, ale nie brałem. Te pieniądze zaniósłem do ojca do Nienaków i oddałem je ojcu.

Potem, trzeciego dnia po Wielkiej Nocy pomieniony Pan Mateusz Skłodowski w Zarębach u Żyda Szczerby mnie złapał i bić mnie począł, a jam się przyznał, że wziąłem pieniądze. Tak trzymając mnie u siebie, posłał Pan Mateusz Pana Andrzeja Skłodowskiego po ojca mego, a ojciec przyniósł Panu Skłodowskiemu tymfów czterdzieści i oddał, więc tenże Pan Skłodowski mnie wypuścił.

Kilka niedziel potem byłem w Zarębach Kościelnych u Żyda Majora, arendarza Ichmościów Panów Kamińskich z Niemier. W sieni podniósłszy pułapu, wlałem do komory, w której pieniędzy z workiem na policy [na półce] było monet tymfów czterdzieści i szelągami może ze dwa szóstaki. Także cyny dwa półmiski i talerze dwa też cynowe. Wziąłem to wszystko i pieniądze zaniósłem do ojca i matki, w domu ojca na potrzeby wyeksponowane [wydane]. Półmiski i talerze matka sprzedała na jarmarku w Andrzejewie Żydowi, ale nie wiem, skąd on był. Półmiski po dwa szóstaki, talerze po szóstaku. Potem, zebrawszy kompanię z Krzysztofem Skłodowskim z tychże Nienaków, pijaliśmy u niego różnymi czasami.

Pierwszego razu wziąłem żyta ćwierć jedną, jęczmienia ćwierć i owsa ćwierć ze spichrza Pana Tomasza Zawistowskiego w Nienakach. Drugim razem także u tegoż wziąłem gryki ćwierć, żyta ćwierć i owsa pół

²⁹ Nurskie grodzkie relacje oblaty 1753-1755, k. 341-343v.

³⁰ Słowo „god”, pochodzi zapewne od wyrażenia „godzenie się na służbę”, a że podstawową jednostką czasu takiej służby był jeden rok, to słowo „god” utożsamiane jest zwykle właśnie z rokiem. W dokumentach często jest mowa, że „po godach” człowiek przeniósł się w inne miejsce [przyp. aut. opracowania].

korca. Trzeci raz gryki ćwierć, owsa ćwierć, w czym tenże Krzysztof Skłodowski mi dopomagał. Przedawaliśmy to wraz w Zarębach Żydowi Zachmanowi i drugiemu Izraelowi.

Potem się spostrzegł Pan Zawistowski, więc zrobiwszy z gąłęzi coś na kształt klucza kulbasowatego³¹, otworzyłem spichrz Pana Jerzego Rysiewskiego w Skłodach Stachach. Stamtąd żyta ćwierci trzy, pszenicy ćwierć, kaszy gryczanej z półtora kwarty wziętem do Zaręb Kościelnych do Żyda Izraela, mieszkającego natenczas w karczmie JMci księdza Czarzastego, proboszcza zarębskiego. Za zboże wziętem tymfów sześć, a za kaszę tylko mi gorzałki dał. Tymi pieniędzmi podzieliliśmy się po trzy złote z Krzysztofem Skłodowskim, za to, że mi klacz do wywiezienia tego zboża dawał.

Jeszcze przed tym wzięciem zboża, z pracowitym Benedyktem Łukasiakiem z Zaręb Kościelnych, poddanym służącym natenczas w folwarku JW. JMci Pana Zaręby, sędziego ziemskiego sieradzkiego, wzięliśmy z tegoż stodoły skór trzy wołowych i dwietrzecią [dwie i pół] krowich. Przedaliśmy je z tym parobkiem obydwu Żydowi Abrahamowi natenczas w karczmie JMci księdza Czarzastego, proboszcza zarębskiego mieszkającego. Wzięliśmy za nie tymfów osiem, ale tenże parobek wziął pieniądze, a ja tylko z nim piłem. Potem dał mi z tych pieniędzy może szóstaków pięć.

Potem zginęły fanty młynarzowi Michałowi, JMci Pana Jana Pętkowskiego z Nienattów. Tenże młynarz doniósł na mnie, a Pan Pętkowski pojmał mnie, ale ja tych fantów nie brałem i nie przyznałem się. Tedy tenże Pan Pętkowski oddał mnie Panu Antoniemu Nienattowskiemu, natenczas administratorowi dóbr w Zarębach w posesji JMci Pana Łutosławskiego będących. Skąd przez dzień pobytwszy, uciekłem. Drugim razem byłem tam dwa dni, a potem tenże administrator mnie wypuścił.

Stamtąd wyszedłszy, byłem w niedziel dwie lub trzy w Rawach u P. Grzegorza Kempistego dwa razy. Pierwszy raz skór dwie wołowych zabrałem, a za drugim razem wziętem jedną w stodołę na dragach wiszącą. Za te skóry wziętem w Zarębach od pomienionego Żyda Izraela tymfów pięć.

To poczyniwszy, poszedłem lat temu pięć do Warszawy i tam robiłem w mieście około chędożenia ulic. Potem gwardziści mnie upiwszy, namówili mnie do siebie i tak trafiłem do kompanii JMci Pana Zoltra. Tam przebywszy niedziel trzy, uciekłem w barwie [mundurze], z bagnetem i szabeltasem³² do domu. W drodze, w Zabkach pod Warszawą, obaczył mnie w karczmie podróżny, oficer z Litwy, a poznawszy, że bez ferlopu³³ szedłem, odebrał mi: bagnet, szabeltas, kamasze, pończochy, trzewiki. Potem oddał to wszystko karczmarzowi, przykazując, aby rzeczy te i mnie przytrzymał, i dał znać o mnie uciekającym. Wyprosiłem się karczmarzowi, żeby mnie wypuścił i te rzeczy zostawiwszy, przyszedłem do domu.

W tydzień przyszło trzech żołnierzy i wzięli mnie do Warszawy. Tam przez niedziel cztery byłem pod aresztem i przez różgi biegałem. Później, odebrawszy mi barwy, puszczone mnie wolnym. Przybywszy do domu, przebyłem tam przez lato i zimę, ale nikomu nic nie wziętem. Aż w roku przeszłym w Godlewie Olszewie u P. Ballazara Godlewskiego w spichrzu w stodołę będącym, okienkiem sięgnąłem, gdzie sierpa

³¹ Kulbas – pogrzebach do przegarniania żaru, def., [za:] Halina Pelcowa, *Dziedzictwo leksykalne wyznacznikiem tożsamości regionu lubelskiego*, Lublin 2023, s. 45.

³² Szabeltas (*Säbeltasche, sabretache*) – ponieważ ubiór huzarów był nader obcisły, przeto dla pomieszczenia drobiazgów, zwykle w kieszeni noszonych, służyła huzarom płaska torba, wisząca na trzech rzemieniach przy szabli, def., [za:] Zygmunt Gloger, dz. cyt., t. 4, s. 296.

³³ W dziele Benedykta Chmielowskiego, *Nowe Ateny*, znajduje się zdanie: „W tym Franciszek Deodatus de Gozon, Kawaler na on czas Rhodjiski, pod pretextem wyjechania do Ojczyzny wziął Licencyą albo Ferlop,”. Można zatem przyjąć, że ferlop to przepustka, cytat, [za:] Biblioteka Literatury Polskiej *literat.ug.edu.pl*.

[sierpa] na skrzyni pod okienkiem leżącego ręką dostałem i tymże sierpem wieko w skrzyni otworzyłem. Z tej skrzyni wyciągnąłem sierpem: powłoków dwie, jedną lnianą nową, drugą lnianą już nienową; płótna lnianego w dwu sztukach, łokci dziewiętnaście; koszul lnianych trzy męskich, dwie nowe, trzecią starą; sierp jeden; nici do szycia motków trzy; sukno białe przedzone, którego dwa pasma były, nie więcej; fartuch lniany; kamizelkę białą płócienną; krasienin³⁴ płótna pół łokcia; serów siedem; mięsa baraniego ćwiartkę. Które to rzeczy zaniósłem do Żyda Icha na grobli w Golebiach mieszkającego, arendarza Ichmościów Panów Nienatowskich i sprzedałem mu te rzeczy oprócz fartucha, koszuli starej, powłoki jednej, a także płótna lnianego. Wziąłem za to od tegoż Icha szóstaków pięć, a za dwa się napiłem. Stamtąd poszedłem do Herszka, tamże w Golebiach pod J.P. Golebiewskim mieszkającego. Temu resztę rzeczy, to jest fartuch, koszulę i powłokę za tymfa jednego sprzedałem. Płótna zaś łokci dziewiętnaście zaniósłem do Wyszomierza do Żyda, Szłomę nazywanego, natenczas w Wyszomierzu, a teraz w Zawistach pod P. Nadolskim zostającego. Za tych rzeczy połowę szóstaka, a za drugą groszy dziesięć wziąłem.

To poprzedawszy i pieniądze w kilka niedziel wyekspensowawszy, w roku przeszłym, to jest w wigilię św. Marcina, poszedłem do Swierzow [Świerży] do P. Szymona Swierzewskiego dla gęsi wzięcia. Nie znalazłszy w nocy gęsi, wydarłem poszycie z chlewika na spichlerz i gałęzią zakrzywioną otworzywszy spichrz w nocy, znalazłem w nim skrzyń dwie. Jedną nie zamkniętą, a w niej: prześcieradło cztery, jedno lniane, trzy zaś z płótna cienkiego kramnego³⁵; powłoczków trzy; kamizelkę kamlotową nową; futerko kamlotowe, pieskami³⁶ podszyte; wolani³⁷ kamlotowy zaszywany; czepki dwa białogłowskie; kornety³⁸ dwa z koronkami.

Drugą skrzynię, na zamek wewnętrzny zamkniętą łwidrem otworzyłem, a w niej znalazłem sukien parę w mantelzaku³⁹ będących: żupan karmazynowy mało używany, ale ze złą podszewką; kontusz z francuskiego sukna nowy, bez sznurka; botów żółtych parę nowych; róg duży od prochu; koszulę jedną cienką; miodu garnuszek i cukru kawalek; skórę wyprawną krowią; podeszwów nowych do butów parę.

Stamtąd te rzeczy zabrałem i zaniósłem do wzywyż wyrażonego Żyda Herszka w Golebiach pod J.P. Golebiewskim mieszkającego. Z których to rzeczy: futerko, kamizelkę, prześcieradła, powłoczki, czepki, kornety i skórę temuż Herszkowi za tymfów osiem sprzedałem. Za wolant, kontusz, żupan wziąłem od niewiernego Leymana, syna tegoż Herszka z Golebi, dwa czerwone złote. Boty i róg karczmarzowi w Osuchowej za szóstaków pięć i trojak jeden sprzedałem, a koszulę sam zdarłem.

³⁴ W dokumentach dotyczących rozchodów księżej Anny Kiszczanki, także jest mowa „o płótnie Krasieniny”, ale autor opracowania nie ustalił, o jaki rodzaj płótna chodzi, [za:] Antoni Mironowicz, *Rozchody i wydatki księżej Anny Kiszczanki*, „Białostockie Teki Historyczne” 2013, T. 2, s. 276.

³⁵ Kramne towary – importowane płótno i inne tkaniny, chustki, odzież i wszelkie wyroby nabywane w kramach, def., [za:] Irena Turnau, dz. cyt., s. 151.

³⁶ Piesak – futro z białego lisa lub części z królika, def., [za:] tamże, s. 217.

³⁷ Powiewna suknia z falbanami, a także falbana naszywana na ubiór kobiety [przyp. aut. artykułu].

³⁸ Kornet (fr. *cornette*) – nazwa wszelkich czepców z rogami, noszonych od średniowiecza. W Polsce kornet to usztywniony czepiec, nieraz wysoki, z płótna, muszliny, lekkich tkanin jedwabnych lub koronek, przybrany haftem i wstążkami, posiadający usztywnione rogi, noszony od końca XVII w. przez całe następne stulecie. Usztywnione czepce z rogami występują często w strojach ludowych różnych krajów europejskich, def. [za:] Irena Turnau, dz. cyt., s. 146.

³⁹ Mantelzak – tłumok podróżny, tobolek, zawiniątko, def., [za:] *Słownik języka pod redakcją W. Doroszewskiego*, na portalu sjp.pwn.pl.

To poprzedawszy, poszedłem za Ciechanów i tam po różnych miejscach także w Prusach bawiłem się, alem tam nie kradł. Tam przez dwanaście niedziel byłem przy regimencie w mieście Kławie i stamtąd z barwą, pistoletami i szablą uciekłem do Warmii. Dalej trafiłem na Żuławy i przed św. Marcinem roku terażniejszego przyszedłem nazad w ten kraj.

Idąc, wstąpiłem do Golebi do wzwyz wyrażonego Herszka, a ten perswadował mi, żeby tu w tym kraju nie pokazywać się, żeby mnie nie złapali. Ja nie zważając, poszedłem do domu i zabawiwszy w nim przez dni trzy, poszedłem do Pana Grzegorza Kempistego do Brewek, u którego w nocy, wyciągnąłem przez okienko drągiem ze spichrza: skórę baranią wyprawną; kozzulę jedną lnianą; obrusów dwa, jeden lniany stary, drugi z prostego płótna, nowy. Które to rzeczy zaniósłem do Rynołt Wyszomierza, do Żyda, arendarza W. Jmci Pana Rykaczewskiego, sędziego grodzkiego kamienieckiego i tam przedałem za tymfa. Potem prędko w Dąbrowie u Wojciecha Kowala, skobel u kuźni w nocy dłułem wyważywszy, wziąłem: młoty dwa, jeden większy drugi sparny [?]; obcęgow dwoje; kłódkę ze skoblem; skór dwie kowalskich do zastaniania się od ognia.

Miałem to nieść do Rynołtów, ale że mnie dzień zaszedł, to ukryłem te żelastwa w chruście za stogiem, naprzeciw Dąbrowy, a potem wróciłem się do Zarąb. Tam Pan Grzegorz Kempisty złapał mnie, a jak odebrał swoje rzeczy z Rynołtów od Żyda, to oddał mnie Panu Wojciechowi Swierzewskiemu, od którego Swierzewskiego zabrał mnie Wojciech, kowal z Dąbrowy, ażebym go zaprowadził do jego rzeczy zostawionych w chruście. Tych rzeczy już jednak w lesie nie zastałem i nie wiem, gdzie się podziały.

Od kowala zabrał mnie P. Wojciech Swierzewski i przyprowadził mnie tu do Grodu, dla konfesat [zeznań] dobrowolnych.

Te konfesaty spisano w kancelarii nurskiej w środę, po dniu św. Stanisława Kostki, Roku Pańskiego 1754.

Złe towarzystwo⁴⁰

Ja Katarzyna z miasta Kamieńczyka Mazowieckiego nie mam ojca, a tylko matkę i mieniem Anna nazwaną, brata jednego i siostrę jedną. W tymże mieście urodziłam się. Lat mam dwadzieścia pięć i do tego czasu byłam pod opieką matki w Kamieńczyku.

Wiem o tym, że kobieta imieniem Anna Rościszewska przyszła w roku przeszłym do Kamieńczyka, gdzie bawiła się niedziel około sześciu. U Andrzeja Obrostka i u innych mieszczan przedła kądziel, a o której dowiedziawszy się JMśc ks. Mossarzewski, pleban kamieniecki dał znać do urzędu, aby tę Annę z miasta wykazali [wypędzili], ponieważ to była nieznajoma kobieta. I zaraz ją mieszczenie wykazali i wiem, że ta Anna poszła, ale gdzie, to nie wiem. Znajomość zawarła ze mną, bo bywała u matki mojej w domu.

W tymże roku, na półtorej niedzieli przed św. Michałem przyszła powtórnie do Kamieńczyka, do domu matki mojej prosząc się na noc. U matki mojej Pan Józef Tyszka miał stancję. Tenże Józef spostrzegł u onej Anny pewne rzeczy i powiedział mi, że one muszą być nie jej. Zawoławszy mnie do komory,

⁴⁰ Nurskie grodzkie relacje oblaty 1757-1758, k. 68-69, sygn. 1/43/0/5/31, AGAD.

pokazywała mi ta Anna, te rzeczy w worze: spódnicę czarną, grodeturową⁴¹, starą, w fałdach przetartą; drugą spódnicę, drogiętową⁴², lepszą, także czarną, małą, musi być z dziecięcia; spódniczkę powszednią, seledynową, poszarzałą, z dziecięcia; futerko parterowe⁴³, złe, na połach pieskami białymi podszyte; bekieszkę⁴⁴ kamlotową z małego panicza, pieskami podszytą z potrzebami [ozdóbkami] srebrnymi na bokach i z odnową⁴⁵ popielicą; kamizeleczkę małą, zieloną, grodeturową, już nienową; kamizeleczkę dymową⁴⁶, złą; fartuchów dwa, cerowanych, szwabskich⁴⁷, starych; koszulę jedną szwabską, białogłowską, już złą. Było jeszcze pudełeczko srebrne na nóżkach, a w tym pudełeczku było: siedem sznurków, wisiorów białych; sześć wstążek różnego koloru w paski; kornecików trzy, dwa rąbkowe, a trzeci muślinowy; pacioreczków zielonych małych było ze dwadzieścia sznureczków; dwie pary zarękawek szwabskich, nowych i jeszcze ręcznik, na którym te rzeczy niosła.

Zrewidowaawszy te rzeczy w komorze, na które Pan Tyszka przez ścianę patrzył, opowiedziałam temuż Panu Tyszce, że takie jako wyżej opisane fanty ma ta panna. Potem ją pytałam, skąd ma te rzeczy, na co odpowiedziała, że te rzeczy po jej matce były i u jej stryjny leżały, ale że stryjna jej nigdy dobrego słowa nie powiedziała, to ona te rzeczy zabrała i pójdzie do Warszawy na służbę. To i ja z tą Anną poszłam zaraz nazajutrz do siostry mojej w Warszawie. Pan Tyszka nam radził: „Pójdźcie na Sitne, a pojedzie kowal z Sitnego do Pragi, to was weźmie”. Myśmy tak zrobiły i poszły na Sitne, a tam kowala nie zastawszy, w karczmie my się pokładamy spać. Tam w nocy przyszło dwóch chłopów, jeden z Szewnicy, JMci Pana Gąsiorowskiego, sędzica ziemskiego nurckiego poddany, a drugi z tejże wsi Sitnego do Wielmożnych Panien Wizytek Warszawskich należącej. Zaraz kazali Żydowi wódki sobie dawać i pytali się Żyda skąd te podróże. Żyd im odpowiedział, że są z Kamieńczyka i idą do Warszawy, a oni na to powiedzieli: „Trzeba też nam ich”. Także nas obudziwszy, strzegli. U mnie nic nie znaleźli, a u Anny te fanty obaczyli. Tak rozumiem jako z informacji Pana Tyszki te rzeczy wzięli, tak i jemu oddali. Tenże Pan Tyszka zaniósł je do Warszawy i kazał wprzód woźnemu obwoływać, czyje są rzeczy, a potem zastawił je w Warszawie. Słyszałam, że miał je za trzy czerwone złote zastawić, ale u kogo, to nie wiem i czy kto wykupił, czy nie, tego też nie wiem.

⁴¹ Grodetur (drodeter, gradytur, gredytur) (fr. *Gros de Tours*) – gęsta tkanina jedwabna średniej grubości, barwna, czasem wzorzysta, importowana głównie z Francji (m.in. z Tours) i innych krajów zachodnich co najmniej od XVI w. W drugiej poł. XVIII w. wytwarzana w manufakturze grodzieńskiej. Używana jako tkanina odzieżowa i tło do haftów, def., [za:] Irena Turnau, dz. cyt., s. 99.

⁴² Drogieta (drodet, drogieta, drojet) (fr. *droguet*) – miękka, dość mocna tkanina wełniana lub półwełniana na jedwabnej osnowie, o złożonej budowie splotowej. Tkana splotem skośnym lub płóciennym, co w połączeniu ze splotem rypсовym dawało efekt kostek lub kratek. Drogieta najwcześniej wyrabiano w Anglii, od XVII w. na Śląsku, później na Pomorzu i w Wielkopolsce. Była to lżejsza tkanina odzieżowa, def., [za:] tamże, s. 68-69.

⁴³ Parterowa tkanina – wyrób jedwabny o kwiatowym wzorze, z którego szyto suknie i gorsety kobiece w XVIII w., def., [za:] tamże, s. 209.

⁴⁴ Bekiesza (biegieszka, bekeska, bekies, bekieszka), (przypuszczalnie od nazwiska Kaspra Bekiesza, pułkownika na dworze Stefana Batorego) – okrycie zimowe, luźno krojone, podbite futrem, z tyłem podobnym do, noszone w XVI-XVIII w., def., [za:] tamże, s. 26.

⁴⁵ Odnowa – wymiana futra na przodzie, przy pozostawieniu tyłu bez zmian, także uzupełnienie najbardziej widocznych, zniszczonych miejsc w podszyciu, def., [za:] Turnau, s. 199.

⁴⁶ Dyma (dymka), (gr. *dimitos*, tur. *Dimi*) – tkanina lniana, bawełniana, o lnianej osnowie i bawełnianym wątku, lub konopna, biała lub barwna, tkana w paski, prążki lub drukowana. Pochodzi ze Wschodu. Do Polski wprowadzana od XV w. z Europy Zach., a wyrabiana u nas od XVIII w. Używana na lżejszą odzież, def., [za:] tamże, s. 71-72.

⁴⁷ Szwabskie – ubiory i wyroby włókiennicze importowane do Polski z Niemiec, zwykle modelowane według mody zach., def., [za:] tamże, s. 289.

Zeznaję prawdziwie, że pomienione fanty Anna ukradła u JMci Pani Grabowskiej. Ja nic w nich nie partycypowała, a byłam wzięta tylko z tej racji, że w kompanii byłam z wyrażoną Anną i zem się z nią mieniła na spódnice kradzioną, rozumiejąc, że to jej własna po matce. Ja nie jestem przyczyną kradzieży tych rzeczy i prawdziwie pod sumieniem zeznaję, że tak jest, jakom opowiedziała w sądzie teraźniejszym.

Dobrowolne zeznania sławetnej Katarzyny Wyrzykowskiej wyprowadził urzędowo ur. Wojciech Jaworski, Roku Pańskiego 1756.

Wyrodny syn⁴⁸

W sobotę, przed dniem św. Mateusza Ewangelisty, Roku Pańskiego 1756, do Urzędu i Akt Grodzkich Mniejszych Nurekich stanęła osobiście Wielmożna JMśc Pani Domicela z Suchcickich Dąbrowska, wdowa, podsędkowa ziemaka różańska. Skarżyła i manifestowała się przeciwko ur. Piotrowi Dąbrowskiemu, synowi swojemu, nieszanującemu swej matki. Z przyrodzonej macierzyńskiej miłości manifestantka wszelkie nieukontentowania swoje i krzywdy od syna dotychczas poniesione, z nadzieją poprawy tegoż dysymulowała [pomijała, wbrew oczywistym faktom] i molestację wszelką, i urazy swoje z wielką cierpliwością znosiła. Wszelako pomieniony ur. Pan Piotr Dąbrowski, nie zważając na prawa Boskie i koronne, każące rodzicom swoim należało i z rozważą czynić, z coraz większą zuchwałością przeciwko matce swej występował, umartwiając ją. Dawniejszymi czasy za sprawiedliwe strofowanie siebie przez matkę, żeby nieprzyzostojnej osoby ze zgorszeniem publicznym u siebie nie trzymał, zapalony złością, matce swej palec u prawej ręki na wieczne kalectwo wykrecił. Teraz, nie zważając na upomnienia matki swojej, z nieprzyzostojną osobą życie rozwiązłe prowadzi i tąż osobę u siebie konserwuje.

Podczas słabego zdrowia matki w Dąbrówce chorującej, z Ichmościami Panem Sikorskim i Dzwonkowskim sługą swoim, do JMci Pana Stankiewicza, podstarościego matki swej zajechał, a potem swemu subordynowanemu chłopu Gotowickim nazywanego i innym zbić kijami go kazał.

Drugiego zaś razu, przyjechawszy pod niebytność matki swej, zabrał wszelkie papiery tak do ojca jako i do fortuny manifestantki należące. Pieniądze matczyne przeznaczone na zaspokojenie [spłacenie] JMci Pana Gostkowskiego, podstolego różańskiego, sobie obrócił. Ze stadniny znacznej, tak ojczystej jako i dożywotniej manifestantki⁴⁹ zostawił matce tylko dwie kobyły i krowę jedną. Sumy różne wyrażone w manifestacie uczynionym w Makowie roku tysięcznego siedemsetnego pięćdziesiątego czwartego, na osobę swoją z krzywdą innych dzieci obrócił. Na fortunę ojczystą różne długi zaciąga. Na Piaski, Pruśki i inne dobra alienował⁵⁰ sumę pięć tysięcy złotych polskich z krzywdą manifestantki i rodzeństwa swego. Zboża wszystkie, bydło, owce tak po ojcu jako i manifestantki własne pod jej niebytność pozabierał. Za swoje pieniądze i za pieniądze od różnych wzięte, a osobliwie od JMci Pani Zielińskiej, procesy pozaczynał i także manifestantkę inwoltował [pozywał] i inne krzywdy nieznośne tak na zdrowiu matki jako i na jej fortunie poczynił.

⁴⁸ Nurskie grodzkie relacje oblaty 1757-1758, k. 171-172.

⁴⁹ Należącej do niej z racji ustanowionego przez zmarłego męża dożywocia [przyp. aut. artykułu].

⁵⁰ Alienacja (łac. *alienare*) – odmienić, obrócić. W języku prawniczym tak się nazywa akt, przez który właściciel pozbywa się rzeczy do niego należącej, a posiadaczem jej staje się kto inny. Alienacją może być zarówno sprzedaż, jak zamiana, zastaw, wydzierżawienie i darowizna, def. [za] Zygmunt Gloger, dz. cyt., t. 1. s. 39.

Dlatego, uciekając się do prawa jako obrony ukrzywdzonych, oskarża manifestantka syna o nieuszanowanie swoje, wykrecanie palca, najazdy, zabranie różnych rzeczy i papierów, tudzież chłopów. Występuje także o nieważność transakcji z alienacją i utratą fortuny nastąpionych.

Cieśla, co kradzieżami dorabiał⁵¹

My Jan Piat, ojciec i Andrzej, syn, a osobliwie ja Jan, nie pamiętam rodziców moich i nie wiem, w której wsi i czym poddaństwie się rodziłem. Przyszedszy do rozeznania, w latach moich młodszych robiłem po wsiach przy majstrach około budowisk i nauczyłem się roboty ciesielskiej.

Przyszłem do wsi Łozek jeszcze w posesji JW. JMci Pana Kuczyńskiego, kasztelana podlaskiego będącej i tam bawiłem się około lat dwudziestu. W dwadzieścia lat moich dostałem robotę około budynków dworskich i tamże ożeniłem się z dziewczką, poddaną tameczną. Po ożenku dano mi za posesję u W. JMci Pana Turskiego, podstolego mielnickiego chałupę z półtłóczykiem i załogą⁵², gdzie mieszkałem lat dwadzieścia i spłodziłem synów dwóch. Andrzeja, teraz ze mną przyprowadzonego i Gabriela, teraz lat cztery mającego. Porzuciwszy gospodarstwo w przeszłym roku, poszedłem z pomienionymi synami, żoną i matką z tychże Łozek do Warszawy i tam robiłem przez ćwierć roku. Kupiwszy sobie konia za talarów bitych siedem i tymfą jednego, pojechałem z Warszawy do Szulborza Kotów w powiecie nurskim, w parafii zuzelskiej. W dzień św. Katarzyny roku przeszłego uprosiłem się tam do budynku pustego JMci Pana Zakrzewskiego i tam od wzwyż wyrażonego czasu do dziś siedzę.

Z młodszych lat moich nie bawiłem się złymi akcjami, ale tego roku pojechałem do wioski Wojtkowice, już za Nurcem, na Podlasiu leżącej. Tam wziąłem w nocy u poddanego JMci Pana Obryckiego, komornika ziemskiego ostrowskiego, wołu gniadego z chlewa i przywiązawszy do konia, zaprowadziłem do Czyżewa. Tam go sprzedałem za tymfów trzydzieści trzy i szóstak bity jeden Aronowi Szmągłowiczowi, arendarzowi JW. JMci Pani Godlewskiej, starościny nurskiej. Ludzie JW. Obryckiego, dowiedziawszy się o tym wole, odebrali go od pomienionego Żyda Arona.

Potem, z soboty na niedzielę pojechałem ze wzwyż wyrażonym synem Andrzejem na drugą stronę Buga do leżącej na Podlasiu wioski Dzieżby, nie wiem do kogo należącej. Tam, dobywszy się w nocy do chlewa, wziąłem wołu gniadego i zaprowadziłem go tam, gdzie i poprzednio do Czyżewa. Z tym wołem mnie wzięto i trzymano do dnia dzisiejszego związanego postrońkiem i kajdany nam z synem włożono na nogi. Z tym wołem i z koniem moim cisawym do sań zaprzężonym, i z chomałkiem, lejcami, rzemieniami moimi, przyprowadzono mnie tutaj do Sądów Nurskich.

Więcej wyznać nie możemy, oprócz cośmy powiedzieli.

Działo się we wtorek, przed dniem św. Fabiana i Sebastiana Męczenników, Roku Pańskiego 1757.

⁵¹ Nurskie grodzkie relacje oblaty 1757-1758, k. 227-227v.

⁵² Pan dawał chłopu „załogę”, na którą w zależności od potrzeby składały się określone dobra, np. inwentarz żywy czy narzędzia, a gdy zaszła taka potrzeba to pieniądze. Załoga była własnością pańską i chłop nie mógł nią swobodnie rozporządzać. Stąd mowa jest w inwentarzach majątkowych, testamentach, protokołach sądowych o np. wołach załoznych lub załoznych, a nawet o chłopach załoznych. [przyp. aut. artykułu].



Ilustracja 9. Kajetan Wincenty Kielisiński, Trzej żydowscy przekupnie, grafika z lat 1836-1838.
Źródło: Biblioteka Narodowa – POLONA, sygn. BJ Graf. I. 1724.



Ilustracja 10. Kajetan Wincenty Kielisiński, *Młodzieniec w stroju podróżnika*, grafika z 1841 r. Źródło: Biblioteka Narodowa – POLONA, sygn. G.1677/Sz.

BIBLIOGRAFIA

Brajerski Tadeusz, *XVIII-wieczne nazwy i maści bydła i koni ze starostwa urzędowskiego i okolicy*, „Roczniki Humanistyczne” 1986, T. 34, z. 6, s. 43-53.

Gloger Zygmunt, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 1-4, Warszawa : Wiedza powszechna, 1972.

Kaczmarczyk Beata, *Mistrz, bakałarz, belfer. Jak w dziejach języka polskiego nazywano tego, kto uczy innych*, „Oblicza Komunikacji” 2020, T. 12, s. 21-39.

Kitowicz Jędrzej, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa : Państwowy Instytut Wydawniczy, 1985.

M. Arcta słownik ilustrowany języka polskiego, t. 1-3, Warszawa : Wydawnictwo M. Arcta, 1916.

Mazowsze w II połowie XVI wieku. Cz. II, pod red. Władysława Pałuckiego, Warszawa : Państwowe Wydawnictwa Naukowe 1973.

Mironowicz Antoni, *Rozchody i wydatki księżej Anny Kiszczanki*, „Białostockie Teki Historyczne” 2013, T. 2, s. 267-285.

Pelcowa Halina, *Dziedzictwo leksykalne wyznacznikiem tożsamości regionu lubelskiego*, Lublin : Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, 2023.

Irena Turnau, *Słownik ubiorów*, Warszawa : Wydawnictwo Naukowe „Semper”, 1999.

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie

Nurskie grodzkie relacje oblaty 1695-1697, sygn. 1/43/0/5/3.

Nurskie grodzkie relacje oblaty 1710-1712, sygn. 1/43/0/5/5.

Nurskie grodzkie relacje oblaty 1727-1730, sygn. 1/43/0/5/12.

Nurskie grodzkie relacje oblaty 1737-1762, sygn. 1/43/0/5/17.

Nurskie grodzkie relacje oblaty 1741-1783, sygn. 1/43/0/5/19.

Nurskie grodzkie relacje oblaty 1753-1755, sygn. 1/43/0/5/30.

Nurskie grodzkie relacje oblaty 1757-1758, sygn. 1/43/0/5/31.

ŹRÓDŁA INTERNETOWE

Galeria Malarstwa Polskiego pinakoteka.zascianek.pl [dostęp 29.11.2024].

Słownik języka polskiego, na portalu sjp.pl [dostęp 01.12.2024].

Słownik języka pod redakcją W. Doroszewskiego, na portalu sjp.pwn.pl [dostęp 05.12.2024].

ILUSTRACJA WYRÓŻNIAJĄCA ARTYKUŁ

Na mękach, drzeworyt. Źródło: Wellcome Collection wellcomecollection.org.